# SPORTOWIEC

• 27 SIERPNIA 1952 • NR 34 • CENA 1 ZŁ •


Bramkarz chiński w akcji.

**A może Drażkowski?...**

**Migawka z Wyścigu Dookoła Polski.**

# FAMA WYŚCIGU OBIEGŁA JUŻ CAŁY KRAJ

**Reportaż naszego specjalnego wysłannika**

Dotarliśmy do półmetka wyścigu. Głowy mamy pełne wrażeń, w nocy śnimy o ucieczkach, gonitwie, defektach, finiszach. Obraz tego, co działo się na trasach upraszcza się wreszcie do obrazu namiętnej walki, toczonej przez kilkudziesięciu kolarzy.

Pamiętać będziemy cudowną krainę Szwajcarii Kaszubskiej i krętą szosę, na której między Olsztynem a Gdańskiem fiaskiem skończyła się dramatyczna ucieczka Wójcika, Świercza i Chwiendacza.

Od Ostródy, przez ponad 100 km, w ulewnym deszczu rwała ta trójka z szybkością przeszło 40 km/godz. Wydawało się już, że Wójcik zdoła nadrobić utracone na pierwszym etapie minuty, że raz jeszcze błyśnie swym wielkim talentem.

### W POGONI ZA CZOŁÓWKĄ

20 km przed Gdańskiem Świercz pierwszy opada z sił. Zostaje Wójcik i Chwiendacz. Za nimi dziewięciu goniących kolarzy. Przez długi okres czasu obserwujemy pasjonujące zmagania. Kolarze, jadąc wachlarzem, zmieniają kolejno prowadzenie. Każdy z nich chce nadać grupie możliwie największe tempo. Tam w przodzie — tylko dwóch, tu jest ich dziewięciu. Tracimy, patrząc na walkę, poczucie czasu. Minął kwadrans, dwa, czy godzina?

I oto hen, hen przed nami dostrzegamy na szosie dwie sylwetki. Zwolna rosną w oczach. Jedziemy trop w trop za goniącą grupą. Wynik pościgu jest już przesądzony. Już tylko minuty i z bliska obserwować możemy twarze utrudzonych kolarzy — radość tych, którzy doszli i rezygnację tych, których dogoniono.

— Nie dałem rady! — Wójcik puszcza kierownicę i rozkłada bezradnie ręce...

### SERWIS DRĄŻKOWSKIEGO

Grupa kelnerów „Grand Hotelu", a nawet kucharki i kucharz z zainteresowaniem przyglądają się ukradkiem, stłoczeni w drzwiach sali, niskiemu, muskularnemu i opalonemu na brąz chłopcu, który w nagrodę za zwycięstwo odbiera piękny serwis.

— Drążkowski — żartuje głośno ktoś z widzów — oddaj serwis Buchalikowi, jemu bardziej się przyda! — Śmiejemy się wszyscy, śmieją się i nasi tenisiści, którzy tu w Sopocie rozgrywają międzynarodowe spotkania.

W maleńkiej Ostródzie, w tłumie rozgorączkowanych widzów stał ze szczotką w rękach i kulą na plecach czarny jak smoła Jerzy Weis — okręgowy mistrz kominiarski.

— Ledwie zdążyłem z komina — wysapał jeszcze zadyszany.

Ale oto i kolarze. Zabłoceni przez ulewę od stóp do głów wyłonili się znagła zza zakrętu ulicy i zanim zdążyliśmy ponotować numery, znikli za najbliższym węgłem domu.

— Wyglądają, jak ja — oświadczył po chwili, zaskoczony widokiem ich umorusanych twarzy, czarny jak oni kominiarz.

— Postoję jeszcze — dodał po chwili — muszę przynieść im szczęście. Morowe, fajne chłopaki!

### DRUGĄ, PROSZĘ!

Taką życzliwość, obok wzorowej karności widzów, obserwowaliśmy wzdłuż całej trasy. Wszędzie brawa, uśmiechy, rzucane w pośpiechu życzenia, okrzyki dodające otuchy i zagrzewające do wysiłku, kwiaty...

Podobna atmosfera panuje także między kolarzami. Wypadki zamiany rowerów, życzliwej pomocy udzielanej na trasie koledze, nawet z innego zrzeszenia — nie są odosobnione.

Ta pewność, że przy defekcie roweru nie będą czekać przez wiele minut na pojawienie się klubowego wozu, że każdy wóz techniczny udzieli im pomocy — sprawia, że defekty nie wywołują tu przygnębienia, że są nawet kolarze, których w takich sytuacjach stać jeszcze na humor. Jeden z zawodników, po defekcie przerzutki zatrzymał się na szosie i czekał na pomoc techniczną. Ujrzawszy w szoferce wozu popularnego autora opowiadań sportowych, Mariana Promińskiego, krzyknął zawadiacko: „Drugą, proszę!"

IX Wyścig Dookoła Polski ma już swych bohaterów, zwycięzców: Wrzesińskiego, Wójcika, Drążkowskiego i młodych chłopców, którzy pokazali już pazury — jak Liszkiewicz, Zdunek, Chwiendacz, Adamiec, Jankowski, Ulik, Łasak. Są już nawet pary. Jedna to Wrzesiński i Drążkowski którzy wydzierają sobie raz po raz żółtą koszulkę leadera. Druga to Wrzesiński z Klabińskim — para jak Vesely i Garnier w jednym z Wyścigów Pokoju. W Bydgoszczy i Poznaniu Klabiński, jak cień, towarzyszył Wrzesińskiemu. Łzy w oczach miał Władek, żalił się, że źle rozwiązał końcówkę, że mógł przyjść pierwszy... ale my sądzimy, że takiego talentu jak na finiszu Wrzesiński długo jeszcze mieć nie będziemy.

W Bydgoszczy wpadł pierwszy na stadion Klabiński. 20 m za nim popularny Wacek. I na dystansie zaledwie 300 m zdołał uzyskać na mecie 50 m przewagi.

W Poznaniu wpadli razem na bieżnię stadionu. Fama szła szybciej niż kolarze; zwycięstwo Wrzesińskiego nie zdziwiło nikogo.

### UCIECZKA WÓJCIKA

Etap z Poznania do Zielonej Góry liczył 188 km. Bohaterem tej trasy był Wójcik, który uciekł po 120 km i momentalnie uzyskał kilkusetmetrową przewagę. Najbliższa grupa, w której jechało 15 czołowych kolarzy, rezygnuje z pościgu, licząc że Wójcik nie podoła samotnej walce, że na kilkanaście km przed metą zmuszony będzie skapitulować.

Pędzimy za Wójcikiem. Liczymy minuty, wprowadzamy poprawkę uwzględniając szybkość kolarzy, obliczamy czas — Wójcik ma już ponad 2 min. przewagi.

Wójcik, pochylony miękko nad kierownicą, kręci miarowo, jadąc trop w trop, w odległości 50 m za pilotem wyścigu. Rzadko tylko ogląda się za siebie, wypatruje czy nie zbliża się pogoń.

Na punkcie odżywczym, zorganizowanym zaledwie 30 km przed metą (dlaczego??), Wójcik ma już trzy minuty przewagi. Nie zatrzymuje się ani na moment, nie korzysta nawet z podawanej mu w biegu herbaty, kręci zapamiętale. — Te trzy minuty to poprawa lokaty przynajmniej o cztery miejsca.

U wjazdu na stadion charakterystyczny ruch. Jeszcze chwila i słychać brawa. Wójcik, po 70 km samotnej walki z czasem wpada na bieżnię. Gdy podbiegamy do niego, rzuca jedno tylko jedyne interesujące go w tej chwili pytanie: Gdzie czołówka? Trzy minuty — pada odpowiedź z kilku na raz ust.

**T. KARWIŃSKI**



Na trasie Olsztyn — Gdańsk

## *NA MIEJSCA! GOTÓW!*

*W WARSZAWIE — dr PACHO*

*— Wyścig Dookoła Polski puszczam pierwszy raz. Wiecie, choć start trwał krótko, zaledwie chwilę, puszczać bieg — to duża przyjemność. Bądź co bądź tych 81 — silnych chłopców objedzie z tego startu całą Polskę*

*STARTER W OLSZTYNIE*

*— Gdzie jest starter? — pytam jednego z organizatorów*

*— Sam się denerwuję, przecież za 5 minut trzeba puścić wyścig, a jego jeszcze nie ma.*

*— A kto miał być?*

*— Przodownik pracy, murarz ZMB, Koczorowski.*

*Gdy już odjeżdżaliśmy, spytałem jeszcze raz, co się stało z Koczorowskim.*

*— Dostaliśmy przed chwilą telefon ze szpitala. Żona urodziła mu syna. Rozumiecie, że musiał tam być...*

*W BYDGOSZCZY — RACJONALIZATOR*

*Start honorowy w Bydgoszczy opóźnił się o kilka minut. Nie można było znaleźć startera honorowego. Dopiero po chwili zauważono go w tłumie kolarzy, rozmawiającego z Wrzesińskim. Rozmowa z leaderem wyścigu nie była wcale przypadkowa. Stępniewski bowiem jest pracownikiem Zjednoczonych Zakładów Rowerowych, produkujących „Bałtyki". A na rowerze tego typu jedzie właśnie Wrzesiński.*

*— Jak działa przerzutka? — pyta.*

*— Dobrze, ale nieraz trudno przeskakuje.*

*— Tak, tak, wiem o tym. — Rozmawiałem o niej ze swoimi kolegami. To można usprawnić, trzeba tylko, o tu...*

*I wyłuszcza mistrzowi szczegóły swego pomysłu, który od kilku tygodni nie pozwala mi spokojnie spać.*

*— Spróbujcie — przytakuje Wrzesiński — myślę, że to będzie dobre. Na taki „Bałtyk" to tylko wsiadać i zajmować pierwsze miejsce...*

*Chorągiewka opadła na dół. Kolarze pojechali na nowy etap. Wielu z nich naciska pedały rowerów polskiej produkcji. Pracował przy nich Zygmunt Stępniewski. Myśli o ich usprawnieniu Zygmunt Stępniewski.*



**Start ostry w Olsztynie. Z lewej Klabiński, z prawej — Liszkiewicz (33).** Fot. Rostkowski

# NARCIARZ KUROCZKO GWIAZDA MOTORU

## ORAZ TATRZAŃSKIE REKORDY ORGANIZACJI

**Zakopane. Od własnego korespondenta.**

W wyścigu złej organizacji sportowej Międzynarodowy Raid Tatrzański nie pozostał w tyle... Przede wszystkim nie raid i nie międzynarodowy, lecz raczej wyścig lub moto-cross-gigant. Organizatorzy nie przewidzieli wielu rzeczy, które są zasadniczymi elementami raidu; trudno na przykład jechać tempem raidowym, gdy normy szybkościowe poszczególnych etapów są niezwykle wyśrubowane. Nie przewidziano również defektów i gdy zawodnik spóźnił się o godzinę czy półtorej, musiał gazować... w nocy. Nawet tak prosta sprawa jak start — wyznaczony został na zbyt późną godzinę.

A mimo wszystko możemy być również i dumni z raidu. Pierwszy dzień a więc odcinek Nowej Huty pokazał od razu jak wielkie zainteresowanie wśród społeczeństwa wzbudziła ta impreza. Entuzjazm na trasie, wspaniała manifestacja w Nowej Hucie nie miały sobie równych w dotychczasowej karierze podhalańskiej motocykla. I pomyśleć, że gdyby nie zdarzyły się takie incydenty sportowe jak jazda po ciemku Kupczyka z Gubałówki — szybko nasz sport motocyklowy nie tylko zdobyłby masy, ale i podbił serca tych mas swą dobrą organizacją.

Kto był największą rewelacją raidu? Według mnie dwudziestoletni zakopiańczyk Jerzy Kuroczko, zdobywca jednego z szesnastu złotych medali, wielki talent, jeszcze większa nadzieja.

— Nauczyłem się jeździć dwa lata temu. Głównie przygotowywał mnie Jankowski, a także Kupczyk i Urbaniak. Maszynę do raidu przygotowałem sobie podczas obozu CWKS w Złocieńcu. Był to obóz narciarski.

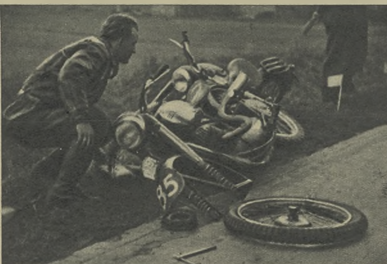
Czytelników dziwi, dlaczego Kuroczko przebywał wraz z motorem na obozie narciarskim? Prosta rzecz — jest on doskonałym narciarzem, właśnie dzięki niemu CWKS wygrał Memoriał Bronka Czecha w punktacji zespołowej. Przykład Marusarza działa, jak widać, znakomicie. Coraz więcej narciarzy bierze udział w raidach motocyklowych. A sam Marusarz pokazał nie lada sztukę; ukończył wyścig, mimo połamanego w kraksie teleskopu. Zreperował defekt za pomocą drutu, sznurka i łyżek, w postaci zwykłych kluczy... Był to największy racjonalizatorski wyczyn tego wielkiego sportowca.

**Ogółem startowało 130 zawodników, ukończyło 60, sklasyfikowano 36. Zdobyto 16 złotych medali, 13 srebrnych, 7 brązowych.**

**JÓZEF PODSTOLSKI**




**Na punkcie kontrolnym w Zableniu: Żymirski (nr 5) i Słoczyński (nr 253).**



**Prawdziwa tragedia motocyklowa... Defekt Malewskiego ze Spójni warszawskiej nie jest rzeczywiście fraszką.**



**Raidowcy spotykają się z robotnikami Nowej Huty.**
*(Obsługa specjalna Fot. Werner)*

### TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

● Olimpijska reprezentacja piłkarska Chin Ludowych, która przybyła do Polski z Helsinek, rozegrała już 3 spotkania. W Krakowie, jako reprezentacja Pekinu uległa Krakowowi 1:7 (0:0), a w Chorzowie przegrała z reprezentacją Śląska 1:5 (1:4).

● Spotkania piłkarskie I Ligi dały następujące wyniki: w Warszawie Budowlani Chorzów pokonali Kolejarza 3:1 (3:0), demonstrując szybką i ładną grę; w Krakowie Gwardia pokonała łódzkiego Włókniarza 3:0 (1:0), w Poznaniu Kolejarz zremisował z krakowskim Ogniwem 0:0, w Bytomiu po szybkiej i emocjonującej grze Ogniwo zremisowało z OWKS Kraków 1:1 (1:0), w Chorzowie piłkarze Unii Chorzów zwyciężyli Budowlanych Gdańsk 4:1 (4:1), wreszcie w Radlinie Górnik odniósł zasłużone zwycięstwo nad CWKS Warszawa 4:1.

### Uzupełnienie wypowiedzi red. B. Tomaszewskiego

Zupełnie nie zgadzam się z red. Tomaszewskim, który tak niefortunnie ocenił grę Buchalika w ostatnim numerze Waszego pisma. Ocena ta krzywdzi nowego mistrza Polski, który choć jest w istocie „ścianą do odbijania piłek", ale przede wszystkim zasłużył na miano pracowitego sportowca, który umie zwyciężać.

Buchalik wygrał mistrzostwo, bowiem jego bezbarwna gra opiera się o niewzruszoną zasadę wielkiej strategii tenisowej: przeważnie wygrywa ten, kto nie da sobie narzucić systemu gry swego przeciwnika. A Buchalik grał w Łodzi od pierwszych piłek systemem swoim, buchalikowym, który odłożony na całym świecie do lamusa, jeszcze tylko u nas święci triumfy.

**Bohdan Tomaszewski**

# Dowidzenia WARSZAWO

## Z PLACU KONSTYTUCJI – DOOKOŁA POLSKI

**Reportaż specjalnego wysłannika „Sportowca" red. T. Karwińskiego**





Nie było tłumów na Placu Konstytucji. Dziesiąta rano to godzina pracy. Mimo to, kto tylko mógł, przybył na Plac, by zobaczyć start ponad 80 kolarzy. Szczeciniacy, poznaniacy, wrocławianie, ci wszyscy, którzy po raz pierwszy tego lata odwiedzili Warszawę, z podziwem zadzierali w górę głowy. Niejeden był już tu, znał Marszałkowską na wylot, często „52" wracał ze stadionu na dworzec... Dziś ze zdziwieniem drapał się w głowę.

— Nie damy rady — powiedział któryś z kolarzy — nie pobijemy tempem warszawskich robotników.

Marszałkowską, przez trasę W—Z, Śląsko-Dąbrowski most, przez Pragę — ciągnął korowód kolarzy i towarzyszące mu samochody. Przy Żeraniu tłumy. Kolarze ustawili w kozły rowery, za parę minut start. Ktoś z grubą oprawną w czerwoną skórę teką, zbliża się do zawodników. To księga pamiątkowa Żerania. Po raz pierwszy złożą w niej podpisy nasi sportowcy: Wójcik, Hadasik, Klabiński... Dziewczęta rozdają czerwone kwiaty. 11,15 start.

Pierwszym pechowcem jest Horodecki z Ogniwa, który tuż za Jabłonną łamie pedał.

W kilka minut potem Kapiak ma gumę. Po godzinie mamy za sobą 40 km. Pod Makowem dodajemy gazu. Mijamy paru pojedynczych maruderów i i większe opóźnione grupy. Daleko w przodzie czołówka: Wójcik, Królak, Malinowski, Ulik, Wrzesiński, Czyż, Wandor. Chwilę jedziemy obok siebie.

Pędzimy teraz naprzód, jeszcze pół godziny i półmetek. Przasnysz. Schodzimy z wozu, by rozprostować kości, bo ciężarówka, na której jedziemy, jest arcyniewygodna. Gorzej — ożebrowanie pod plandeką grozi zawaleniem. Jazda na tym wehikule to, jak mówią kolarze, prawdziwa „manczarnia" (od słowa Manczarski — który jest kierownikiem wyścigu).

Prasa — a więc informacja — ciągną do nas z rynku ludzie i rozgorączkowani pytają:

— Gdzie kolarze, jak tam Hadasik, który numer ma Wójcik.

Sekundy i... Wójcik, tuż za nim cała czołówka, brak tylko Wandora, który gdzieś po drodze połamał widelec. Do Wielborka, w którym punkt odżywczy — 50 km. Na trasie bez większych zmian. Wyprzedzamy znów kolarzy.

„Do bufetu dwa km." — transparent rozpięty w poprzek szosy. Widać już ludzi, stoły, konwie z herbatą...

Anna Kusowa ma 65 lat, jest zupełnie siwa, twarz poorana zmarszczkami. Czuje się jednak tak zdrowa, że doprawdy przykładem służyć może w pracy swej młodszej o 45 lat koleżance w etapowym bufecie.



Pierwsze kubki lecą z rąk. Więcej herbaty na sukienkach niż w ustach spragnionych kolarzy. Szybko dziewczyny nabierają wprawy, druga grupa zawodników nie może już narzekać.

Szczytno. Do Olsztyna 40 km. Tu rozstrzygnie się pierwszy, najdłuższy etap wyścigu. W czołówce Drążkowski, Klabiński, Wyglenda, Kapiak, Czyż, Wiśniewski, Wrzesiński, Hadasik. Gabrych ma defekt łańcucha i zostaje w tyle, za nim jeszcze 6 kolarzy, wśród nich Wójcik, Ulik i Nowoczek. Piękny leśny stadion Gwardii w Olsztynie, otoczony świerkami i wysokopiennymi sosnami, nabity dziś do granic pojemności...

Z trasy słychać oklaski. Odwracamy głowy, na stadion wpada Klabiński, o długość Wrzesiński i 6 kolarzy. W porywającym finiszu lepszy jest Wrzesiński, który centymetr za centymetrem wysuwa się przed Klabińskiego. Na mecie ma przewagi jedną długość roweru.

Pierwszy kolarz przebył trasę w 6 g. 40 m. 34 s. — Ostatni Rutkowski z AZS o jedną godz. 36 minut gorzej. Oto rozpiętość czasów na pierwszym etapie wyścigu. Co będzie dalej?

## DZIENNIKARZ FRANCUSKI JEAN MEUNIER O SWOICH WRAŻENIACH



Podczas naszej wspaniałej podróży przez nową Polskę cała delegacja francuska była pod wrażeniem znaczenia, jakie przywiązuje się do sportu w waszym pięknym kraju.

Z jednej strony duża ilość boisk, basenów, sal gimnastycznych i stadionów wszędzie kwitnących, dowodzi wielkiej troski rządu o sprawy kultury fizycznej i sportu. Z drugiej strony, wszędzie tam gdzie byliśmy, czy to na ulicy, w kinie czy też podczas wspaniałych manifestacji, jakie miały miejsce dnia 20, 21 i 22 lipca, wszyscy zauważyli, jak wiele miejsca w życiu społecznym zajmują sportowcy.

Imponująca liczba sportowej młodzieży i sukcesy odbudowy wskazują dostatecznie, z jakim zapałem młodzi polscy sportowcy realizują swoje hasło: „Gotów do pracy i obrony".

Niech żyje dzielna drużyna polskich sportowców pracujących dla pokoju i budowy socjalizmu.

*Vive la vaillante cohorte des sportifs polonais au travail pour le maintien de la Paix et la construction du socialisme*



# SZUKAJ SIEBIE W WYŚCIGU DOOKOŁA POLSKI!

## NOWY KONKURS „SPORTOWCA"

Rozpoczynamy konkurs spostrzegawczości dla naszych Czytelników-widzów „Wyścigu Dookoła Polski". Na zamieszczonych zdjęciach z trasy tego wyścigu zakreślać będziemy kółkiem twarze widzów.

Kto pozna siebie, niech pofatyguje się do naszej redakcji (lub nadeśle wyraźne zdjęcie z dokładnym adresem oraz wycinek fotografii ze „Sportowca"), a otrzyma pamiątkową nagrodę w postaci wartościowej książki.

A więc Czytelnicy „Sportowca" uwaga! Witajmy kolarzy na trasie „Wyścigu Dookoła Polski", a potem uważnie przeglądajmy „Sportowca" w poszukiwaniu siebie na zdjęciu. W każdym numerze może spotkać Was miła niespodzianka. Na spostrzegawczych Czytelników czekamy codziennie w godz. 10 — 12.










# PAMIĘTNIK KIEROWCY *EDWARDA LECHA*

**ŚRODA, 20 SIERPNIA**

Zwrócił się do mnie „Sportowiec", żeby pisać pamiętnik z Wyścigu. Ma to nazywać się „Pamiętnik kierowcy".

No, cóż, pisać to ja właściwie nie umiem. Poza dwoma listami miesięcznie, które regularnie wysyłam do teściowej i robieniem rozliczeń z częstych podróży służbowych — z piórem więcej do czynienia nie mam. Ale że jestem kibicem sportu, zgadzam się. Jakoś to będzie. Kolarze wysilają się, to i szofer „Tatry" też może się trochę pomęczyć.

Jedzie się więc przez 6 godzin dziennie. Ale jak się jedzie! To przecież szybkość, że moja „Tatra" nie zawsze może nadążyć. Pierwszy raz w życiu prowadzę samochód za wyścigiem. Nigdy nie przypuszczałem, że na rowerze można rozwinąć także takie tempo!

Na pierwszych kilometrach widzę, że za drugą, sporą grupą jedzie w odległości 300 metrów jakiś młody kolarz AZS. I ani się nie zbliża, ani nie oddala. Co za „frajer" — myślę sobie. Przecież w ten sposób traci niepotrzebnie siły.

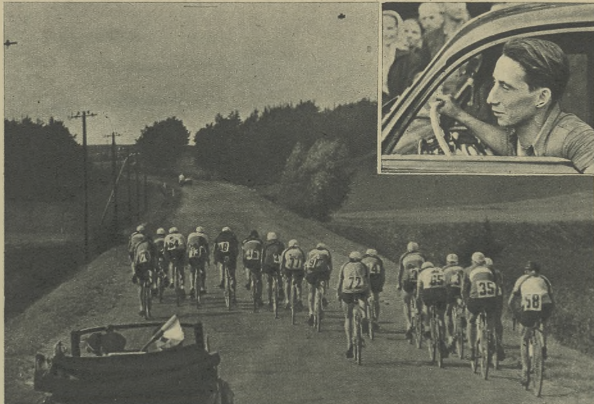
— Ej! — wołam — goń ich, bo zaraz wysiądziesz! — Nie wiem, czy na to regulamin pozwala, ale przełożyłem lewarek na dwójkę, chłopak parę metrów pojechał obok mnie i grupę dogoniliśmy.

Ale w ogóle na trasie trzeba bardzo uważać i nogę trzymać ciągle na hamulcu. Jakieś 20 km za Warszawą jechałem 50 metrów za czołówką. A tu, ni stąd ni zowąd, któryś z kolarzy przewrócił się i już go mam prawie pod kołami. Tak, jazda jest trudna.

Wśród szoferów są przesądy. Kot jest jednym z nich. Ale ja w te głupstwa nie wierzę. Jechałem przed czołówką, widzę — biegnie kot i do tego czarny...

— Żeby gumy nie było... — jednak pomyślałem mimo wszystko.

Czołówka na trasie Wyścigu





Wrzesiński pierwszy na mecie w Bydgoszczy. Fot. Rostkowski)

No i jakieś 100 metrów dalej nawaliła guma. Nie mnie, ale Kapiakowi. I jak tu nie wierzyć w kota.

No, ale na dziś dość. Piszę to w środę rano. Jestem w złym humorze, bo wstałem wcześnie. Chcę zapuścić dla sprawdzenia motor, a tu nie mogę. Ktoś wykręcił mi świecę. A wieczorem jeszcze ją dokręcałem. Cholera! Kto się bawi w kawały! Trzeba jutro uważać.

**CZWARTEK**

Już mnie bolą ręce. Najgorzej to wymijanie. Kolarza trzeba tak minąć, aby nie mógł podciągać za samochodem. Wczoraj o tym nie wiedziałem, ale dziś już wiem i muszę do tego się stosować.

A w ogóle to miałem ciężki dzień. Zaraz za Olsztynem wpadł mi pod koła kot. Na 50-tym kilometrze stanęliśmy dla rozprostowania nóg. Jechała za nami grupa kolarzy. Któryś z nich chciał obok nas minąć pozostałych i karambol gotów. Wpadli wszyscy na wóz. Jakiś AZS-iak zgiął mi porządnie lusterko.

Dziś przez cały czas padał deszcz. Szosa była śliska, trzeba było jeszcze bardziej uważać.

Piszę mniej, bo spieszę się. Jedziemy zaraz do „Grandu". Nie mogę się spóźnić na rozdanie nagród. Znam już wielu zawodników. Trzeba na nich popatrzeć, gdy nie siedzą na rowerze.

**SOBOTA**

Nie ma człowiek wolnej chwili. Gdy wieczorem piszę, to koledzy zaglądają przez ramię i wołają: — Tylko ty nas tam nie obmaluj. A co ja bym tam miał o nich źle pisać.

Po kraksie na trasie do Bydgoszczy, kiedy na „Warszawę" zwaliło się kilkunastu kolarzy, wszyscy już bardzo uważają. Wóz jedzie za wozem w odległości 50 m. Zresztą dochodzi się do dużej wprawy.

Etap z Gdańska był bardzo długi i ciężki. Deszcz lał jak z cebra. Ale ludzie stali i tak na szosie. Machają do nas, biją brawo, jakbyśmy byli kolarzami. My też odpowiadamy im i wołamy na cały głos, kto jedzie pierwszy. Wszyscy trzymają w ręku programy, żeby według numerów sprawdzić nazwiska zawodników.

Piątek zaczął się znów feralnie. Ktoś robi głupie kawały. Teraz dla odmiany odłączył mi kabel. Niczego to mi nie psuję, ale tracę parę minut, aby wykryć przyczynę, dlaczego motor nie pali.

**NIEDZIELA**

Już się łatwiej jedzie po szosie, bo coraz mniej kolarzy. Ci AZS-iacy nie mają szczęścia. Dziś odpadli dwaj pozostali. Szkoda ich. Lubiłem patrzeć, jak ambitnie starali się jechać jak najbliżej czołówki. Widziałem, jak ostatniego wnoszono do karetki. Dostał skurczu. Tak więc jednej drużyny mniej.

A Pirre Angheli — choć na początku jechał na poziomie AZS, teraz już jedzie coraz lepiej. Jak się prowadzi samochód tuż koło kolarza, to go bardzo dobrze z tej pozycji obserwować.

(d. c. n.)



# BILANS RADOSNY

## SPORTOWCÓW WOJSKA POLSKIEGO

**...Wcielając w życie postanowienia Biura Politycznego KC PZPR oraz wypełniając rozkazy Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego, Ludowe Wojsko Polskie osiąga coraz wspanialsze sukcesy w dziedzinie upowszechnienia i rozwoju kultury fizycznej — powiedział wiceminister Obrony Narodowej gen. broni Władysław Korczyc na otwarciu II Letniej Spartakiady WP.**

**...Podstawowym osiągnięciem w dziedzinie rozwoju kultury fizycznej w wojsku jest jej powszechność wśród mas żołnierskich. Wyrazem tego — to masowy udział stanu osobowego jednostek w wielokrotnie na różnych szczeblach przeprowadzanych w ciągu roku zawodach sportowych. To rosnąca z roku na rok liczba zdobywców odznaki SPO, dochodząca w wielu jednostkach do 100 proc. stanu osobowego.**

**Ta masowość pracy sportowej w wojsku jest rękojmią, że wyniki zawodników będą coraz lepsze, a sukcesy sportowców wojskowych coraz liczniejsze.**

*

Mimo wybitnie nie sprzyjających warunków atmosferycznych (deszcz i chłód) uzyskano na tegorocznej Spartakiadzie wiele bardzo dobrych wyników. O wyraźnym postępie sportowców wojskowych świadczy najlepiej fakt, że zeszłoroczni mistrzowie lekkoatletyczni byliby ze swymi wynikami na tegorocznej Spartakiadzie na 6 — 7 miejscu. Ten wzrost poziomu dotyczy zresztą nie tylko lekkoatletów. Lepsze wyniki mieli również pływacy, lepiej grali siatkarze i koszykarze, piłkarze, lepiej strzelali strzelcy. Pobito kilka rekordów Polski i ustanowiono wiele nowych rekordów.

W konkurencjach lekkoatletycznych ustanowiono ogółem 8 nowych rekordów WP., tyle również rekordów ustanowiono w pływaniu. Na szczególne wyróżnienie zasługują wyniki: Żakowskiej w biegu na 500 m (1:19,5), o 0,5 sek gorzej od rekordu Polski Piwowarówny, Grabowskiego w skoku w dal — 7,30 m, Jesionowskiej na 100 m — 12,5 sek., Krzyszkowiaka w biegu 3.000 m z przeszk.—9:17,0, młodego Drozda w trójskoku — 13,83 m, Dobrzyckiej w rzucie oszczepem — 39,61 m.

Pływacy mieli bardzo utrudnione zadanie z powodu silnego chłodu. Mimo to uzyskali kilka dobrych wyników, a Minartowicz na 300 m na boku ustanowił nowy rekord Polski (4:23,4).

W ogólnej punktacji w II Letniej Spartakiadzie WP. zwyciężyła Warszawa — 27,5 pkt. przed Krakowem — 41,0 pkt. i Wrocławiem — 43,5 pkt. Razem za okres zimowy i letni w roku 1952 I miejsce zajęła Warszawa — 54 pkt., 2) Kraków — 61 pkt., 3) Wrocław — 66 pkt.

**(D)**



**Turniej piłkarski na Spartakiadzie WP wykazał dobre przygotowanie drużyn i dużo wyższy poziom gry niż w roku ubiegłym. Najlepiej zaprezentowała się drużyna Bydgoszczy, która zdobyła mistrzostwo przed Wrocławiem i Lotnictwem. Na zdjęciu pojedynek dwóch graczy: zwycięskiej (3:0) drużyny Bydgoszczy (z lewej) i Lotnictwa.** *(Foto CAF)*

## NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— W mistrzostwach świata w siatkówce rozgrywanych w Moskwie w turnieju męskich drużyn ZSRR jest nadal bezkonkurencyjną drużyną; siatkarze radzieccy pokonują wszystkich przeciwników w stosunku 3:0. Nasi siatkarze nie weszli do finału i walczą o 7 miejsce. Również w turnieju siatkarek drużyna ZSRR nie ma równych sobie przeciwników (i tak np. ZSRR — CSR 15:10, 15:5, 15:6). Nasze siatkarki grają doskonale, wygrały ostatnio z Czechosłowaczkami 3:1 i mają poważne szanse na zdobycie wicemistrzostwa świata.

— W Leningradzie na stadionie Kirowa rozpoczęły się mistrzostwa ZSRR w lekkoatletyce. Osiągnięto już szereg wspaniałych wyników: Cybulenko rzucił oszczepem 72 m 26 cm. Romaszkowa wygrała rzut dyskiem — wynikiem 51,78 przed Dumbadze 51,76; Waletyna Litujewa skoczyła w dal 5 m 98 cm. Skok wzwyż mężczyzn wygrał nieoczekiwanie Portnow — 193.

— W meczu piłki nożnej Egipt zremisował 1:1 z Holandią w Amsterdamie.

— Szwed G. Aberg ustanowił czasem 2:21,3 nowy rekord świata na 1.000 m; Nielsen (Dania) był drugi z czasem 2:21,8.

— W Paryżu odbył się mecz lekkoatletyczny Francja — Anglia. Wygrali brytyjczycy mężczyźni 120:85; kobiety — 60:43. Ciekawsze wyniki: 100 m — Bailey 10,4 przed Bonino (Fr.), który czasem 10,5 wyrównał rekord Francji. 400 m pł. — Scott (A.) 52,4, 10 km — Mimoun 30:10,4 przed Narris'em (A.) 30:37. 800 m wygrał El-Mabrouk — 1:51,9. W dal — Williams (A.) 7,52, wzwyż — Bernard (Fr.) 193 m, 3 tys. m z przeszkodami — Disley (A.) 9:11,0, 4 x 400 m Francja — 3:12,4, Anglia — 3:13,6.

Kobiety: 100 m — Pouls (A.) 11,9, kula — Veste (Fr.) — 13,26, 4 x 100 m — wygrały Angielki w 47,7.

— Lusien ustanowił czasem 2:33,1 nowy rekord Francji na 200 m motylkiem.

— W Luksemburgu odbyły się w zamkniętym obwodzie mistrzostwa świata na szosie zawodowych kolarzy. Uczestniczyli najlepsi kolarze zachodni jak Kubler, Bartali, Magni, Bobet. Nieoczekiwane zwycięstwo na finiszu odniósł Heinz Müller (Niemcy zach.), który przebył trasę 280 km w 7 g. 25 min. 24 sek. przed Weilemannem (Szwajcaria). W konkurencji amatorów przy udziale przedstawicieli zachodnich państw zwyciężył Włoch Anconi, przed Holendrem Breghelem.

# NASZA TENISOWA SPECJALNOŚĆ: *DESZCZ!*

**Sopot, w sierpniu**

Głowy widzów, obracające się miarowo za piłką w lewo i w prawo, często z niepokojem zwracały się i ku niebu. Pierwsze bowiem dni Międzynarodowych Mistrzostw Tenisowych Polski w Sopocie stały pod znakiem przelotnych i ulewnych deszczów, które co chwila przerywały grę i to, jak na złość, w najgorętszych momentach. A zaciętych walk na samym starcie mistrzostw widzieliśmy niemało.

Takie spotkanie Romaniuka z Rumunem M. Badinem, które toczyło się z przerwami dwa dni, dostarczyło widzom wiele emocji. Wyraźną przewagę miał flegmatyczny Polak, ale starszemu, nie wytrzymującemu kondycyjnie ciężkiej gry, Badinowi, w krytycznych momentach przychodziła z pomocą aura, zsyłając zbawienny dla niego deszcz.

W jednym może momencie widownia z radością powitała ulewę. Było to w drugim dniu mistrzostw, kiedy zbliżała się godzina przejazdu przez Sopot naszych kolarzy, biorących udział w Wyścigu Dookoła Polski. Publiczność w rozterce spoglądała na zegarki, nie wiedząc co wybrać: emocjonujące spotkanie Romaniuka z Badinem, czy też wyścig kolarski. Pożądany w tej chwili deszcz wyjaśnił sytuację. Grę przerwano, a wszyscy ruszyli na ul. Stalina, gdzie cały Sopot gorąco witał przejeżdżających kolarzy.

Pierwsze gry mistrzostw wykazały nieszczególną formę niektórych naszych czołowych tenisistów. Piątek w spotkaniu z Trechcińskim dał pokaz tenisa, jaki chcielibyśmy jak najrzadziej widzieć na naszych kortach. To samo można powiedzieć o grze Licisa podczas meczu z Mainzerem (NRD), czy też Radzia z Dobesem (CSR) i Kwiatka z Sirokym (CSR).

Ładną natomiast grę oglądaliśmy w czasie emocjonującego spotkania Tłoczyńskiego z Czechosłowakiem Stojanem. Obaj zawodnicy pokazali szereg dobrze taktycznie rozwiązanych zagrań. Polak umiejętnie stosował skróty i loby, ale w piątym decydującym secie, rozegranym w czasie deszczu i silnego, porywistego wiatru, więcej szczęścia miał Czechosłowak.

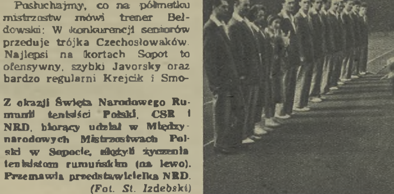
Z gości zagranicznych chyba największą popularnością cieszy się 15-letnia Juliette Namian, mistrzyni juniorek i druga (za Stanescu) na liście najlepszych seniorek Rumunii. Już w pierwszym spotkaniu z Krawczykówną ta mała, zgrabna Rumunka podbiła serca widowni. Jej ładne, szybkie zagrania, silny serwis i dobre operowanie skrótami były gorąco oklaskiwane przez publiczność.

Posłuchajmy, co na półmetku mistrzostw mówi trener Bełdowski: W konkurencji seniorów przeduje trójka Czechosłowaków. Najlepsi na kortach Sopot to ofensywny, szybki Javorsky oraz bardzo regularni Krejcik i Smolinsky. Czwarta rakieta mistrzostw to chyba Piątek. W spotkaniach z Trechcińskim i Rumunem Zacopceanu nie wypadł najlepiej, ale pamiętać trzeba, że Piątek zawsze powoli się rozkręca i miejmy nadzieję, że w najbliższej walce z Niestrojem „dotrze się" i z następnym przeciwnikiem, którym będzie prawdopodobnie najlepszy Rumun Cobsuc, zagra już dobrze.

Najlepszym juniorem mistrzostw jest Dobes CSR, który w konkurencji seniorów przegrał po zaciętej walce z Radziem. Do finału powinien dojść również Niemiec Unverdross.

Wśród kobiet na pierwszym miejscu trzeba wymienić naszą niezawodną Jadzię. Jej najgroźniejszą konkurentką jest Czechosłowaczka Holecek.

**J. DOWNAROWICZ**

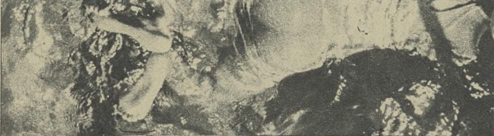


**Z okazji Święta Narodowego Rumunii tenisiści Polski, CSR i NRD, biorący udział w Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w Sopocie, złożyli życzenia tenisistom rumuńskim (na lewo). Przemawia przedstawicielka NRD.** *(Fot. St. Izdebski)*

PŁYWAKOM KU PRZESTRODZE

# CASUS MROZÓWNA

## CZYLI ZŁE ZASTOSOWANIE NOŻYC



1



2

3

4

Na XV Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach nasza czołowa pływaczka Mrozówna została zdyskwalifikowana przez sędziów za uchybienie w stylu klasycznym i wykonywanie tzw. nożyc. Mrozówna płynąc w swojej serii na 200 m st. klas A (żabką) uzyskała czas 3:04,4 (równy rekordowi Polski), była druga i zakwalifikowała się do półfinału. Na skutek jednak reklamacji sędziów — zdyskwalifikowano ją. Ponieważ błędy Mrozówny dotyczą również i innych „klasyków", a przede wszystkim rekordzisty Polski Petrusewicza, cała ta sprawa wymaga głębszej analizy i omówienia.

Co głoszą przepisy sportowe pływania w stylu klasycznym? Regulamin obowiązujący w Polsce, oparty na przepisach międzynarodowych (a więc obowiązujących i w Helsinkach) mówi wyraźnie:

*„§ 28. Styl klasyczny.*

Styl klasyczny „A" (ortodoksyjny), (żabka)

W pływaniu stylem klasycznym „A" pływający leży na piersiach, barki jego znajdują się na jednej linii, równoległej do powierzchni wody. Twarz zwrócona jest w przód i w dół w kierunku ruchu.

Ruchy ramion (rąk) wykonuje się równocześnie i systematycznie.

*Praca nóg jest również równoczesna i symetryczna. Nogi zgina się w kolanach, przy czym kolana i stopy rozchodzą się na zewnątrz, następnie ruchem krzywolinijnym łączą się. Stopy powinny znajdować się na jednej wysokości. Ruch nóg w górę i w dół w płaszczyźnie pionowej jest niedopuszczalny (delfin).* Nie wolno pływać na boku i zwracać głowy w bok. Przy nawrotach i na mecie zawodnik musi dotknąć ściany basenu oburącz równocześnie i symetrycznie."

A teraz oddajemy głos trenerowi pływackiemu — Janowi Krychowi, który naświetlił nam tę sprawę z fachowego punktu widzenia.

— Styl klasyczny w pływaniu musi być w całej pełni symetryczny. Praca nóg odgrywa tutaj decydującą rolę przy posuwaniu ciała w przód.

Są pływacy, którzy od początku zachowują pełną symetrię ruchów w pływaniu stylem klasycznym. Są jednak zawodniczki i zawodnicy, którzy zaczynając pływać stylem klasycznym zupełnie nieświadomie popełniają pewien błąd, polegający na lekkim skrzywieniu bioder w momencie uginania nóg w stawach biodrowych. Kurcząc więc nogi zawodnik opuszcza jedno biodro niżej (lewe lub prawe), co powoduje z kolei pewien ruch obrotowy (skręt ciała), tzw. „świder". W konsekwencji tego przy łączeniu nóg jedna z nich jest wyżej od drugiej. Mówiąc prościej, jedna noga idzie górą, druga dołem i sam ruch łączenia nóg przypomina ruch nożyc. U jednego zawodnika jest to bardziej widoczne, u drugiego mniej. Na tym właśnie polegają błędy Mrozówny, jak również i Petrusewicza.

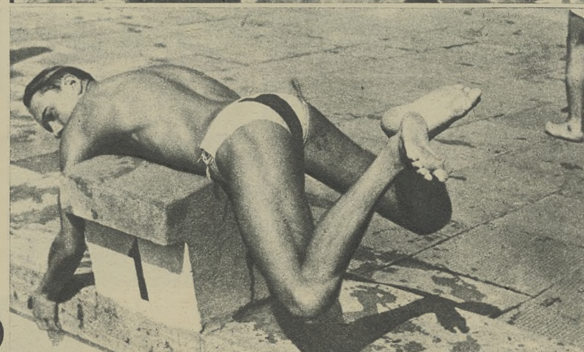
Prawdopodobnie w Helsinkach Mrozówna musiała płynąć blisko brzegu basenu i sędziowie mogli dobrze zaobserwować jej uchybienia stylowe. Petrusewicz był dalej — więc mu się upiekło. Zresztą Mrozówna, która uzyskała dobry czas, pokonała Australijkę Lyons i okazała się groźną przeciwniczką Amerykanek, była na pewno specjalnie bacznie oberwowana przez sędziów. Tym niemniej jej błędy stylowe są istotne i widoczne.

Błędy te, a są to właściwie już nawyki, są bardzo trudne do wykorzenienia. Mrozówna zaczęła karierę pływacką w Bydgoszczy, gdzie na nożyce nie zwrócono uwagi. A teraz — sprawa ciężka. Trener Wieliński opiekuje się nią dopiero 3 miesiące. To mało. Jaka na to rada? Pracować nad czystością stylu. Wykonywać skręt na przeciwnym boku, aby zniewelować i wyzbyć się błędnego nawyku. Gdy nic nie pomoże, i błąd będzie się wciąż powtarzał — przejść wyczynowo na inny styl: dowolny, motylkowy lub grzbietowy. Zasadniczo pływak wyczynowy powinien pływać wszystkimi stylami, a specjalizować się tylko w jednym. Naturalnie Mrozówna powinna przede wszystkim starać się usunąć swoje błędy stylowe i dopiero w ostateczności przejść wyczynowo na inny styl. Ale zaznaczam jeszcze raz, że usunięcie tych „przyrodzonych" błędów, to naprawdę ciężka sprawa. Trzeba wielkiej cierpliwości i długotrwałej pracy trenera, a przede wszystkim zawodnika, aby błędy te usunąć. Mrozówna jest bardzo młoda, można więc mieć nadzieję — jeżeli naturalnie będzie chciała solidnie pracować nad sobą — że styl swój poprawi.

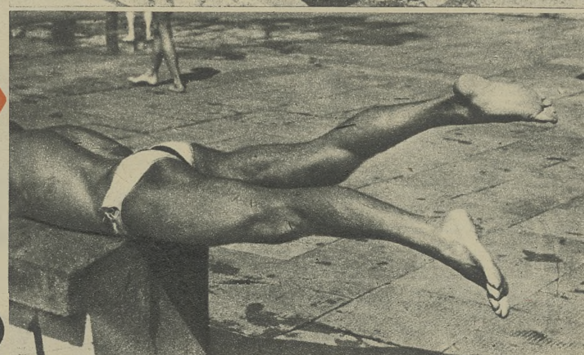
(D).



5



6



7

**Na zamieszczonych zdjęciach widać prawidłową pracę nóg przy stylu klasycznym (żabce) oraz nieprawidłową pracę, powodującą „świder", inaczej tzw. nożyce.**

**1) Nogi w momencie skurczu znajdują się na jednej wysokości, biodra położone są równolegle do powierzchni wody, pięty na jednej wysokości.**

**2) Moment, w którym najłatwiej o popełnienie błędu: rozkurcz nóg. W dalszym ciągu nogi na jednej wysokości, biodra równolegle do powierzchni wody.**

**3) Nogi stale na jednej wysokości.**

**4) Moment złączenia nóg: pięty na jednej wysokości, „nożyce" niemożliwe.**

**5) Moment rozkurczu nóg. Widać wyraźnie, że noga lewa jest zanurzona głębiej, prawa uniesiona wyżej. Świder murowany.**

**6) Błąd, który widoczny jest już przy skurczu: niesymetryczne położenie nóg, pięty nie na jednej wysokości.**

**7) Lewa niżej, prawa wyżej. Typowe nożyce.**

1

BRONSZTAJN (ZSRR)

# TYTANÓW
# CZARNEGO




SZABO (Węgry)

Olimpiady szachowe, czyli odbywające się tradycyjnie co dwa lata Turnieje Narodów, są od ćwierćwiecza wspaniałą rewią, na której w ramach poszczególnych ekip widzimy wszystkich lub prawie wszystkich czołowych szachistów świata. Dziś pragniemy przedstawić, a raczej przypomnieć naszym czytelnikom kilkunastu najwybitniejszych bohaterów odbywającej się obecnie w Helsinkach X Olimpiady szachowej, w której jak wiadomo bierze ostatecznie udział 25 państw.

**KERES (ZSRR)**, jeden z najpoważniejszych pretendentów do tytułu mistrza świata. Zdobył po wojnie m. in. trzykrotnie mistrzostwo ZSRR, I nagrodę w Szczawnie-Zdroju (1950) i w Budapeszcie (1952). Przed wojną, w początkowym okresie swej wspaniałej kariery, zwyciężył m. in. w Semmering-Baden 1937 i podzielił z Finem I—II nagrodę na słynnym dwukołowym turnieju arcymistrzów AVRO 1938 r. Jako mistrz Związku Radzieckiego gra na I szachownicy ZSRR, a fantastyczna forma, w jakiej się ostatnio znajduje, pozwala widzieć w Keresie zwycięzcę „turnieju I szachownicy".

**SMYSŁOW (ZSRR)**, grający na II szachownicy jest również jednym z pretendentów do tytułu mistrza świata. Do jego największych sukcesów zaliczyć należy przede wszystkim II nagrodę w mecz-turnieju o mistrzostwo świata 1948, I—II miejsce (wraz z Bronsztajnem) w XVII Mistrzostwach ZSRR i III nagrodę na „turnieju kandydatów" w Budapeszcie (1950). Jest on jednym z najgłębszych i najsubtelniejszych strategów szachowych.

**BRONSZTAJN (ZSRR)** w swej krótkiej, ale wspaniałej karierze, jakich mało zna historia szachów, zwyciężył w 1948 r. na turnieju międzystrefowym w Saltsjöbaden, oraz trzykrotnie podzielił I—II nagrodę: w XVI i XVII Mistrzostwach ZSRR, oraz na „turnieju kandydatów" w Budapeszcie 1950. Zwycięstwo w meczu z Bolesławskim dało mu prawo do walki o mistrzostwo świata z Botwinnikiem. Dramatyczny ten mecz, rozegrany wiosną r. ub. zakończył się, jak wiadomo wynikiem nierozstrzygniętym (+5, —5, — 14). Bronsztajn jest dziś, obok Keresa i mistrza świata Botwinnika jednym z najlepszych teoretyków świata. W Helsinkach grać będzie na III szachownicy.

**HELLER (ZSRR)** grający na czwartej szachownicy jest najmłodszym arcymistrzem. Wspaniałe wyniki w XVII i XIX Mistrzostwach ZSRR (III—IV i II —III) oraz II nagroda na tegorocznym turnieju w Budapeszcie dały mu ten zaszczytny tytuł. Gra Hellera nadzwyczaj ostra, bojowa i kombinacyjna, przypomina żywo sławne czigorinowskie wzory. Warto nadmienić, że Heller, spotkawszy się w ostatnim roku dwukrotnie z Botwinnikiem i grając dwa razy czarnymi — wygrał obie te partie.

**BOLESŁAWSKI (ZSRR)** w swej kilkunastoletniej, bogatej karierze dwukrotnie zajął II miejsce w Mistrzostwach ZSRR (XIV i XV), w kilku następnych — zawsze bardzo wysokie. Szczytowym punktem jego dotychczasowych osiągnięć było zajęcie (bez przegranej!) I—II miejsca

KERES (ZSRR)

2

# i BIAŁEGO POLA

(wspólnie z Bronsztejnem) na budapeszteńskim „turnieju kandydatów" (1950 r.). Jest on pierwszym rezerwowym drużyny radzieckiej.

**KOTOW (ZSRR)**, drugi rezerwowy ekipy radzieckiej byłby oczywiście ozdobą reprezentacji każdego innego państwa i miałby tam zagwarantowane miejsce „przynajmniej" na I szachownicy. Już to choćby świadczy o fantastycznej potędze szachów radzieckich i przesądza właściwie wynik Olimpiady. Wracając jednak do arcymistrza Kotowa, przypominamy, że jego pierwszym wielkim sukcesem była II nagroda (po Botwinniku) w Mistrzostwach ZSRR w 1939 r. Podzielił on z Bronsztejnem I—II nagrodę w XVI Mistrzostwach i zdobył w świetnym stylu I nagrodę w Wenecji (1950 r.).

**Dr EUWE (Holandia)**, mistrz świata w latach 1935—37 znajduje się obecnie u schyłku swej przeszło trzydziestoletniej kariery. Jest charakterystyczne, że jako mistrz świata nie zdobył on ani razu I nagrody na wielkim międzynarodowym turnieju, natomiast w meczach był nadzwyczaj groźnym przeciwnikiem. Kilka wyników warto przypomnieć: II—III w Bernie 1932 i Zurychu 1934, III—V w Nottingham 1936, II Groningen 1946. W r. 1932 zremisował mecz z Flohrem + 3, — 3, = 10. W r. 1935 w meczu o mistrzostwo świata dr Euwe pokonał dr Alechina + 9, — 8, = 16. Rewanżowe spotkanie w r. 1937 przegrał jednak wysoko: + 4, — 10, — 11. Dr Euwe rozegrał w swej karierze około 1000 partii turniejowych.

**RESHEVSKY (USA)**, wielokrotny mistrz Stanów Zjednoczonych występował początkowo jako „cudowne dziecko" dając w wieku 9—12 lat wiele seansów simultanowych. Do jego najpoważniejszych sukcesów na arenie międzynarodowej zaliczyć należy: I—III nagrodę w Kemmeri 1937, II w turnieju Leningrad — Moskwa 1939, II Amsterdam 1950 i I—II (z Najdorfem) Kuba w r. b. Również w tym roku pokonał on w meczach arcymistrza Najdorfa + 8, — 4, — 6 i arcymistrza Gligoricza + 2, — 1, — 7.

**NAJDORF (Argentyna)**, odniósł wiele poważnych sukcesów, zdobywając kilkanaście I nagród, m. in. raz wspólnie z Keresem III—V nagroda w Groningen i I w Pradze 1946, oraz nierozstrzygnięty mecz z dr Finem 1948 — dały mu tytuł arcymistrza. Ostatnio zdobył I nagrodę w Amsterdamie 1950 i podzielił z Reshevskym I—II nagrodę w turnieju pamięci Capablanki na Kubie.

**ELISKASES (Argentyna)**

Odniósł szereg sukcesów na turniejach argentyńskich, gdzie rywalizował z Najdorfem i Stahlbergiem. Najpoważniejszymi jego wynikami przed wojną była I nagroda w Noordwijk 1938, pokonanie w meczu Spielmanna, a następnie w r. 1939 Bogolubowa, co dało Eliskasesowi tytuł arcymistrza.

**STAHLBERG (Szwecja)**, zdobył tytuł arcymistrza w r. 1934 bijąc w meczu słynnego Nimzowitscha, następnie triumfował w wielu poważnych turniejach europejskich, a w latach wojny — argentyńskich. Ostatnim jego dużym sukcesem było podzielenie III—V nagrody z mistrzem świata Botwinnikiem i Smysłowem na turnieju w Budapeszcie w r. b. Jest on przede wszystkim bardzo niebezpiecznym taktykiem, graczem z wielką rutyną i znakomitym praktykiem.

**SZABO (Węgry)** — to groźny, nadzwyczaj utalentowany bojowy arcymistrz, którego gwiazda dopiero po wojnie zajaśniała pełnym blaskiem. Zwyciężył m. in. w Budapeszcie 1946 r. i w Wenecji 1949, uzyskuje ponadto wiele wysokich nagród w turniejach międzynarodowych w Europie i Pł. Ameryce.

**GLIGORICZ (Jugosławia)**, będzie, jak się zdaje ostatnim arcymistrzem, których ujrzymy w Sztokholmie. Po sukcesie warszawskim w 1947 r. brał on udział w kilkunastu silnych międzynarodowych turniejach, a trzy kolejne I nagrody w r. 1951 — w Mardel Plata, Bad Pyrmont i tzw. „Turnieju Stulecia" — dały mu tytuł arcymistrza.

Na zakończenie kilka słów o naszych reprezentantach. Na I szachownicy gra, jak wiadomo, mistrz **TARNOWSKI**. Uzyskał on ten tytuł na mistrzostwach Polski w Krakowie w 1946 r. Na mistrzostwach Polski w Poznaniu 1949 zdobył II nagrodę, będącą jego dotychczasowym najpoważniejszym sukcesem. Tarnowski uzyskał najlepszy z graczy polskich wynik na wielkim turnieju w Szczawnie-Zdroju 1950 i jako drugi z Polaków przyszedł do mety w Międzyzdrojach r. b., zdobywając V nagrodę.

Na drugiej szachownicy gra mistrz **PYTLAKOWSKI**. Jego najlepszymi dotychczasowymi wynikami są: IV nagroda na mistrzostwach Polski w Bielsku 1950, V nagroda na małym turnieju międzynarodowym w Cieplicach-Szanowych 1947, II miejsce między Polakami w Szczawnie Zdroju gdzie m. in. pokonał Keresa i wysoka lokata na zeszłorocznym turnieju strefowym w Mariańskich Łaźniach.

Na trzeciej szachownicy gra międzynarodowy mistrz **PLATER**, mistrz Polski z r. 1949 i v-mistrz z 1950. Plater reprezentował nasze barwy m. in. na turnieju w Hilversum i Moskwie 1947 oraz Bukareszcie 1949, gdzie zdobył VII nagrodę. Dopiero na czwartej szachownicy gra dwukrotny (1947 i 1951) mistrz Polski **ŚLIWA** przypuszczalnie ze względów taktycznych: jest on na ogół mało odporny na porażki i ma raczej „nieszczęśliwą rękę" do zawodników zagranicznych, co wykazały m. in. dwa nasze ostatnie międzynarodowe turnieje w Sopocie i Międzyzdrojach.

Jako rezerwowi wyjechali: kandydat na mistrza **LITMANOWICZ** i mistrz **GRYNFELD**.

Sylwetki bohaterów X Olimpiady podane są stylem telegraficznym i uwzględniają jedynie nieznaczną część bogatej kariery każdego z nich, są nakreślone lekko, właściwie tylko naszkicowane, podają najważniejsze rysy. Przepraszamy naszych Czytelników za tę „niepełną" formę, ale niestety na dokładniejsze omówienie choćby tylko samych arcymistrzów — nie wystarczyłoby miejsca, gdyby nawet „Sportowiec" poświęcił na ten cel — cały numer.

ST. GAWLIKOWSKI

Plater i Pytlakowski.

Śliwa rozgrywa partię z Węgrem Bakonyi.

TAKIEGO NIE POKOCHAŁABY ŻADNA DZIEWCZYNA...

# POCHWAŁA SPORTU KONNEGO w Z.S.R.R.



Na zdjęciu defilada sportowców wiejskich, biorących udział w zawodach.



Jak widać na zdjęciu, jeźdźcy z LZS-ów potrafią już dawać sobie radę z przeszkodami.

*W prasie radzieckiej ukazał się artykuł Marszałka S. M. Budionnego na temat rozwoju sportu jeździeckiego w ZSRR. Oto wyjątki z tego cennego i ciekawego artykułu, z którego wiele może skorzystać nasze odbudowujące się i przebudowujące jeździectwo.*

Przyjemnie i radośnie jest zauważyć, że w kolumny radzieckich sportowców włączają się nowe i ciągle nowe szeregi wiejskiej młodzieży. Prawie we wszystkich radzieckich republikach zostały stworzone sportowe zrzeszenia kołchozowe. Zrzeszają one ponad 70 tysięcy kolektywów. Ponad 3 miliony chłopców i dziewcząt stanęło pod sztandarami tych młodych zrzeszeń. Świeże siły wlały się w nasz ruch sportowy i już dają znać o sobie.

Sport jest bardzo wielostronny i każdy chłopiec i dziewczyna znajdą w nim dla siebie to, co im najbardziej odpowiada.

Ale według mnie nie ma takiego rodzaju sportu, który pięknością i zręcznością dorównywałby jeździe konnej. Można się wprost rozmiłować w jeźdźcu, gdy w pełnym biegu ścina błyskawicznie ostrą szablą giętkie gałązki albo wykonuje w galopie skomplikowane ćwiczenia. Rozumie się, że jest to wyższa klasa konnej jazdy. Ale wszystko zaczyna się od najprostszego: jak nauka czytania od abecadła, tak i konna jazda od umiejętności trzymania się w siodle. Przedtem u nas, kawalerzystów, za złego jeźdźca uważało się tego, który nie umiał utrzymać się na złym koniu. Takiego... nie pokochałaby żadna dziewczyna.

W sierpniu 1935 roku 28 kołchoźników Turkmenii przejechało konno przestrzeń z Aschabadu do Moskwy. (W związku z tym tow. Stalin pisał: „Tylko jasność celu, stanowczość w dążeniu do jego osiągnięcia i moc charakteru łamiąca wszelkie przeszkody — mogły zapewnić tak sławne zwycięstwo").

W 1933 roku Józef Stalin w towarzystwie marszałka Woroszyłowa odwiedził jedną ze stadnin w Salskim stepie. Tam, na wielkich przestrzeniach wyrastała nowa, budionowska rasa koni, nie mająca równej sobie w świecie. Stalin interesował się w najmniejszym szczególe życiem stadniny; uważnie obejrzał całe gospodarstwo, szczególnie tabuny. Rozmawiał z hodowcami. Powiedział im, że nasz rodzimy koń winien być doskonały.

Teraz u nas dużo jest takich koni. Przy wybitnej rączości posiadają one dużą wytrzymałość, łatwość ujeżdżania, lekkość biegu i inne zalety, właściwe doskonałym wierzchowcom. Wiele kołchozów posiada hodowle rasowych koni. Jeszcze więcej kołchozów może założyć takie fermy i hodować silnego, pięknego konia wierzchowego. Opowiadają na przykład, że w jednym z kołchozów woroneżskiego okręgu jest ferma, w której hodują cenną rasę koni wyścigowych. Ale młodych jeźdźców tam nie ma... Czy nie znaczy to, że wielu wiejskich komsomolców nie interesuje się konnym sportem? Jeśli tak, to źle. Ale jestem pewny, że młodzież lubi dobrego konia i z namiętnością zajmie się konnym sportem: tylko rzućcie hasło, a chętnych znajdzie się dużo w każdym kołchozie.

Jak tu nie wspomnieć swoich młodzieńczych lat. U nas, w Płatowskiej Stanicy, był plac, na którym młodzi Kozacy uczyli się wojennej sztuki. I my, wtedy jeszcze podrostki, stworzyliśmy swoją drużynę i nauczyliśmy się dobrze jeździć i skakać na koniach.

Ale my przecież nie mieliśmy tysięcznej części tego, czym rozporządza obecnie kołchozowa młodzież i istotnie pragnie się z całej duszy, żeby nasi chłopcy i dziewczęta pełniej wykorzystywali wszystkie dobrodziejstwa, które dały im do dyspozycji radzieckie państwo i partia.

VIII Plenum KC WLKZM poleca komitetom komsomolskim „szerzej rozwijać sport konny wśród młodzieży, brać aktywny udział w tworzeniu konno - sportowych sekcji w kołchozach i sowchozach".

Wszystko zależy od młodych komsomolców i kołchoźników. Młodzieży Donu, Kubania, Tereku, wierzę, że wy będziecie pierwszymi w kraju, którzy stworzą u siebie liczne, silnie powiązane sportowe sekcje konne.

Już pora, zdaje mi się, rozpocząć masowe zawody konne śmiałych jeźdźców, zawsze gotowych do twórczej pracy i do obrony naszej wielkiej ojczyzny.



Mistrzyni ZSRR w sporcie jeździeckim Halina Gwozdiewa z uśmiechem bierze wszystkie przeszkody.

# HODOWLA ZBRODNI

Mamy przed sobą numer jednego z ilustrowanych europejskich czasopism sportowych — „Miroir Sprint". Na 14 stronie w rubryce „Klub przyjaciół Miroir Sprint" w każdym numerze umieszcza się najlepsze z przysłanych przez czytelników czasopisma zdjęcia na konkurs.

Pod nr 1 umieszczona jest fotografia, która przedstawia grupę ludzi wynoszących z boiska poranionego rugbistę.

Napis z boku: „*Doskonałe zdjęcie nadesłane przez M. Godie wykonane za pomocą teleobiektywu podczas meczu „Celtic" — „Alibi". Obrońcę drużyny „Alibi" Bierdie wynoszą nieprzytomnego z boiska*".

Umieszczenie takiego zdjęcia na pierwszym miejscu nie jest przypadkowe. Masy splątanych ciał, duszący się nawzajem zawodnicy — rugbiści wynoszeni z boiska z ciężkimi obrażeniami niezmiennie figurują w burżuazyjnej prasie i w kinokronice.

Znany w swoim czasie koszykarz, Marek Kubler, złakomiwszy się „dochodowością" rugby a uprawiający dziś ten sport, mówi:

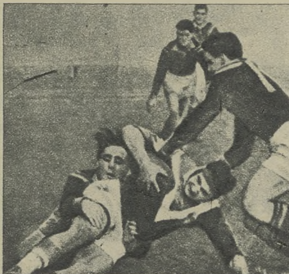
— Po każdym treningu całymi dniami czułem ból w tułowiu, kolana miałem opuchnięte, a skórę na łokciach pozdzieraną do kości...

Jeśli taki był trening, można sobie wyobrazić jak wyglądały zawody. I rzeczywiście w ostatnim międzyklubowym spotkaniu dwaj rugbiści francuskiego klubu „Masametan" odnieśli takie obrażenia, że przez długie miesiące nie byli zdolni do gry; podczas spotkania Carcasson — Marsylia, w 25 minucie Harchonda wyniesiono z boiska z połamanymi nogami; w czasie meczu Francja — Irlandia Horton doznał ciężkiego uszkodzenia czaszki, a Mioulina i Simana wywieziono nieprzytomnych.

Ordynarność i okrucieństwo w grze w rugby wszelkimi sposobami zwiększane są przez organizatorów i trenerów. Wspomniane przez nas pismo „Miroir Sprint" z aprobatą wyraża się o australijskim trenerze sportowym, Wikle Hee, który uważa brutalność za *jedynie prawidłową metodę gry!*

**Trudno się zorientować czy to wolnoamerykanka, czy też rugby. W efekcie skutek ten sam: kalectwo, ciężka kontuzja, a nawet śmierć.**





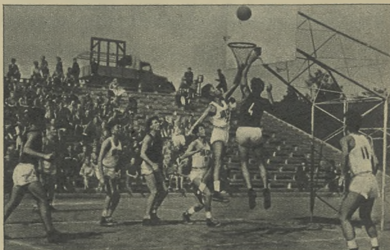
Takie zwyczaje są na porządku dziennym na meczach rugby. Nie mówiąc już o zwierzęcych prawach i okrucieństwach, na wszelki sposób popieranych przez organizatorów. Same zasady gry pozwalają na kaleczenie ciała. Na zawodnika można napadać nawet wtedy, gdy jest bez piłki.

Tak jak każde inne widowisko, hołdujące okrucieństwu, rugby szczególnie jest popierane przez amerykańskich podżegaczy wojennych. Przy tym dochody z rugby stanowią wielkie sumy. Ale sportowym biznesmenom i tego za mało. Zaczęli wciągać do gry także także i dzieci. Biorąc pod uwagę ich temperament, brak techniki i taktyki nie trudno sobie wyobrazić, że zawody dzieci zamieniają się z reguły w bójki, w których kaleczy się duszę i ciało.

**WU-KA**

# W POGONI ZA CHIŃSKIM KOSZEM...

## KARTKI Z PODRÓŻY POLSKIEGO TRENERA ZASŁUŻONEGO MISTRZA SPORTU DO CHIN LUDOWYCH



Spotkanie w koszykówce rozegrane między reprezentacjami ZSRR i Chińskiej Republiki Ludowej podczas Zlotu Berlińskiego.

**Nowosybirsk 18 lipca.**

O godz. 0.30 siedzimy już w samolocie. Komendant portu przyniósł z sobą księgę pamiątkową. Wpisujemy kilka serdecznych słów i wszyscy z dumą kładziemy swe podpisy. Jesteśmy przecież pierwszymi polskimi sportowcami, którzy przejeżdżali przez Nowosybirsk.

Jeśli nasi koledzy z innych dyscyplin sportowych będą mieli kiedyś okazję zatrzymać się w Nowosybirsku, niech poproszą komendanta portu o księgę: „18 lipca 1952 r. byli tutaj polscy koszykarze i koszykarki"...

Serdecznie żegnani przez obsługę lotniska — startujemy o godz. 0.45. Patrzę z góry na Nowosybirsk, jakby na znajome mi od dawna miasto. Gdzie ja je poznałem? Aha! Już wiem! To rodzinne miasto słynnego radzieckiego pilota Pakryszkina, jednego z nielicznych trzykrotnych bohaterów Zw. Radzieckiego. Przepięknie opisał swe przeżycia i bohaterstwo lotników radzieckich podczas ostatniej wojny narodowej. Tak. Tutaj urodził się, żył i wychował Pakryszkin, duma i chluba Nowosybirska.

Dzisiaj lot spokojny. Bez huśtania i kołysania. Tylko ten szum motorów. Lecimy ponad wielkimi lasami do Krasnojarska, skąd o godz. 3.50 dalej w drogę. Wzbijając się wysoko ponad miastem, mamy możność przekonać się jak potężne są rzeki Syberii. My ludzie znad Wisły czy Warty nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nasze kochane rzeki w porównaniu np. z Jenisejem, to tylko skromne... potoki.

Godz. 6.50 lądujemy w Irkucku. Jest pochmurno i duszno. Tutaj odpoczywamy. Dalszy ciąg lotu jutro w nocy o godz. 1.00.

W jadalni przy obiedzie zastają nas nasi towarzysze, których pożegnaliśmy na lotnisku w Omsku.

Opowiadaniom... nie ma końca. Przecież tyle wrażeń!...

Po obiedzie prosimy przedstawicieli „Intourist" o umożliwienie nam wycieczki nad Bajkał. Niestety zbyt krótki jest postój, aby dotrzeć do jeziora oddalonego o 60 km. Nie udało nam się też zwiedzić miasta, gdyż spadł ulewny deszcz. O godz. 18.00 nie warto już było wyjeżdżać do miasta, gdyż należało załatwiać sprawy celne i paszportowe na terenie Związku Radzieckiego, ponieważ nazajutrz przekraczaliśmy granicę Mongolii i Chin.

I tutaj śpimy głęboko. Baśka Kowalczyk i Maciek Wężyk czują się zmęczeni.

**Irkuck, 19 lipca.**

Rankiem o 5.00 czasu miejscowego, a o godz. 0.00 czasu moskiewskiego wstajemy.

Ubieram się i spoglądam przez okno na lotnisko. Jest piękny ranek. Niebo bez chmurki. Punktualnie o godz. 1.00 czasu moskiewskiego schodzimy na dół do poczekalni. Lecz co to? Przecieram oczy i nie dowierzam. Za oknami poczekalni nie widzę lotniska. Gęsta mgła zakryła wszystko. Nie widać żadnego samolotu.

Opiekująca się nami sympatyczna urzędniczka „Intouristu" Aleksandrowa z uśmiechem uspokaja nas.

U nas często tak bywa—mówi. Za pół godziny mgły nie będzie.

Rzeczywiście, za pół godziny mgła poczęła opadać. Start opóźnił się o 1 godzinę. Tylko lekka mgiełka unosiła się nad lotniskiem i miastem. W miarę jak oddalaliśmy się od Irkucka mgła znikała. Wkrótce z okienek samolotu widzieliśmy już zupełnie pogodne niebo.

Rozmowy w samolocie nie ustają. Nikt nie jest senny. Wszyscy spoglądamy z niecierpliwością w okienka. Każdy chce pierwszy zobaczyć Bajkał.

„Jest" — Irka Mamińska pierwsza ujrzała błyszczącą powierzchnię jeziora. Czy to można nazwać jeziorem? Nie, określenie to jest za skromne. Raczej morze. Nie wiem, dlaczego jezioro nazwano „Bajkał"? O jedną literę za dużo. „Bajka". Tak — bajka... W blaskach wschodzącego słońca podziwiamy majestat Bajkału.

Cisza. Nie słyszymy motorów. Z podziwem oglądamy przepiękną panoramę jednego z największych i najgłębszych jezior świata. Dobre 15 minut lecimy nad Bajkałem. Mimo woli przypominam sobie piękny radziecki film „Pieśń tajgi" — i śliczną, melodyjną, dziwnie za serce ujmującą pieśń o wędrowcu i Bajkale.

„Bradiaga do brzegu podchodził. Do łodzi rybackiej już wsiadł"... — Brzmi w uszach melodia.

Śniadanie w samolocie. Gorąca herbata. Stefka rozkoszuje się jeszcze niezapomnianym widokiem. Przelatujemy nad górzystymi terenami. Wyraźnie widzimy liczne rzeczki i potoki zdążające z gór do Bajkału. Przelatujemy nad największą rzeką wpadającą do Bajkału — Selengą. Wiele jezior i jeziorek. W dole dostrzegamy pierwsze jurty. Jesteśmy nad Mongolią.

Obok mnie siedzi „Gapa" — dopiero teraz zauważyłem, że zmieniła fryzurę. Ma na czole grzywkę. Dowiaduję się, że więcej dziewcząt zmieniło fryzury. Nie wiem, dlaczego? Ot — kobiety. Koszykarki — lecz kobiety. Podobno jest to oryginalna chińska fryzura. Zobaczymy...

Pogoda zaczyna się psuć. Napływają chmury. Lecimy w deszczu. Jakaś dziwna mgła. Nic nie widać. Czytając „Notatnik chiński" Putramenta wiele oblecywaliśmy sobie po stolicy Mongolii — Ułan Bator.

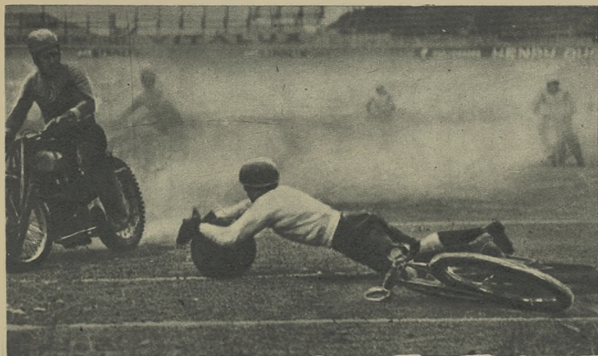
Bardzo jesteśmy zmartwieni mgłą. Wytrzeszczamy oczy i koniecznie chcemy coś dojrzeć. Nic!

Jednostajny szum motorów. Jak to będziemy lądować? Czy podczas takiej mgły można lądować? Czuję charakterystyczne ćśnienie w uszach. Zniżamy się. Mgła jakby nieco zrzedła. Pod nami zamglone szczyty gór i to tak nieprzyjemnie blisko... i to huśtanie samolotu.

Gdzie tu można lądować — zapytuję sam siebie. Samolot długo krąży i nieraz jesteśmy tak nisko, że widzimy przez rzedniejącą mgłę uciekające przed warkotem silników—stada owiec. Pierzchają rozpaczliwie we wszystkich kierunkach. Wreszcie z oddechem ulgi czujemy, że samolot dotknął kołami ziemi. Przez okienka z samolotu wiele nie widać. Maleńki biały budyneczek z napisem „Ułan Bator" — upewnia nas, że rzeczywiście jesteśmy w stolicy Mongolii i że to nie jest przymusowe lądowanie. (d. c. n.)



**FLORIAN GRZECHOWIAK**



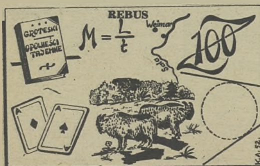
## ROZRYWKI... UMYSŁOWE

Co moglibyśmy jeszcze wymyśleć dla podniesienja „kultury fizycznej"... Moto Ball — motorowa piłka dostarcza widzom wiele emocji. Prócz zdobycia bramki można w niej stracić rękę, nogę...

Oto pokaz tej nowej „rozrywki umysłowej" podczas finałowego meczu o puchar Paryża na de la Croix de Berny.

# • ROZRYWKI UMYSŁOWE •

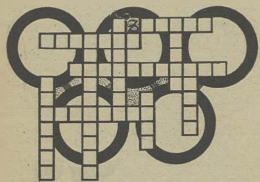
POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI




Rozwiązanie rebusu składa się ze zdania pięciowyrazowego. Dla ułatwienia podajemy początkowe litery poszczególnych słów: p. e, n, w, t.

**A. Krawczyk — Łódź.**

### KRZYŻÓWKA TEKSTOWA



Krzyżówka tekstowa jest nowym typem zadania — odmianą krzyżówki. Rozwiązanie jej polega na wypełnieniu wolnych pól figury odpowiednimi wyrazami, które należy wybrać z zamieszczonego poniżej tekstu

„Dotychczas odbyły się 293 OLIMPIADY starożytne i 14 nowożytnych. U dawnych Greków SŁOWO OLIMPIADA znaczało OKRES czteroletni, jaki dzielił jedne IGRZYSKA od drugich.

Rachubę olimpiad w powszechne UŻYCIE wprowadził TIMEJUS z Sycylii, historyk grecki dawnej ERY.

Miejscem centralnym UROCZYSTOŚCI była OLIMPIA, piękna DOLINA na Peloponezie. Ponadto IGRZYSKA odbywały się w trzech innych miejscowościach i tak: w DELPHIS — ku czci Apollona, na ISTMOS — ku czci Posejdona i w Nemei — na CZEŚĆ Zeusa. Dla kobiet były specjalne IGRZYSKA zwane haraiskami.

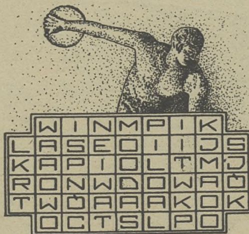
Odtąd OLIMPIADY odbywają się co 4 LATA i w razie jakiejś PRZESZKODY są automatycznie przesuwane o następne CZTEROLECIE".

Przy tym typie zadania posługujemy się jedynie rzeczownikami I przyp. liczby mn. lub pojed. (oznaczono wersalikami). Spośród 20 oznaczonych dużymi literami wyrazów należy wybrać jedynie 10 i te wpisać w pola krzyżówki (numerów nie ma!).

Ze względu na różne możliwości dokonania wpisu, rozwiązanie dostarczyć nam może dużo godziwej rozrywki.

**Inż. Zbigniew Derfert**
**Bydgoszcz.**

### ZADANIE SZACHOWE




Rozpoczynając od górnej lewej kratki obejść wszystkie pola figury ruchem króla szachowego i odczytać rozwiązanie.

**Daniel Forysiak**

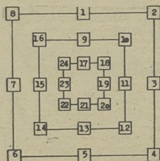
Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „SPORTOWCA", Warszawa, ul. Nowogrodzka 31 z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

### ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązania zagadek umieszczonych w nr 27 „Sportowca" z dn. 9 lipca br.:

Konikówka literowa: „Systematyczne zaprawy sportowe wyrabiają tężyznę fizyczną i wytrwałość".

Rebus: „dookoła Ziem Warmii i Mazur". 300 piłek:



Kalambur: faul.

Kryptogram. „Na zew Ojczyzny stają miliony sprawnych do pracy i obrony!".

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Janusz Diurla, Krosno Odrzańskie, ul. Lipowa 1.

2) Edward Rostkowski, Zambrów, J.W.

3) Romana Mazepa, Gliwice, ul. Zabrzska 27 m. 6.

4) Edward Dobrzelewski, Łódź, ul. Wschodnia 74 m. 15.

5) Karol Fiedorowicz, Skarżysko Kamienna, Daszyńskiego 115.

6) Krzysztof Bajerski, Warszawa, ul. Lewicka 15 m. 16.

7) Zbigniew Majcher, Drawsko, ul. Sobieskiego 10.

8) Henryk Krzystanek, Sosnowiec, ul. Nowopogońska 17.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 40-342.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-28422

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 832-64, sekret. red. — 704-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 837-11 i 837-20, wewn. 70. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

# CZY PŁYWACY POWINNI CHWYTAĆ SIĘ BRZYTWY

Po mistrzostwach siemi[illegible] kich trenerzy, działacze i [illegible]nikarze są zgodni: w pływaniu bez zmian.

Fakt trzech mistrzostw Bonieckiego, dwóch Petrusewicza, czy sześciu Mrozówny i Milnikiel nie tylko że nie przeczy temu, ale i zasadę tę potwierdza. W pierwszych trójkach poza nielicznymi wyjątkami ciągle te same nazwiska: Tołkaczewski, Gremlowski i Jaśkiewicz, Kuklok, Mrozówna, Werakso, Dzikówna. Czasy pozostają prawie te same, o ile nie gorsze; jedni są mistrzami, drudzy wicemistrzami.

Cóż jednak z tego? Gdyby na olimpiadach wygrywało się za liczbę tytułów, to Milnikiel byłaby naszym pewnym faworytem. Ale (niestety) jest inaczej. Trenerzy podają wiele przyczyn, dlaczego w pływaniu polskim nie jest dobrze (przez dobrze — rozumiemy osiąganie wyników na skalę europejską). Mówi się, że długodystansowcy trenują za mało, że pływać trzeba przez cały rok, ćwiczyć sporty pomocnicze. Niewątpliwie jest to słuszne. I od tego, czy w sezonie zimowym będziemy już mieli otwarte pływalnie z dopływem ogrzanej wody — zależeć będą wyniki przyszłych mistrzostw.

Ale widać w tym wszystkim jeden alarmujący objaw. Pływanie ogranicza się do nielicznej grupy. A przecież podstawą naszych przyszłych sukcesów może być bezspornie tylko masowość. Wiele kół, np. na Wybrzeżu i w województwach gospodarczo słabo rozwiniętych walczy z ogromnymi trudnościami. O „Kolejarzu" gdańskim GKKF zupełnie nie pamięta. Pływacy koła dowiedzieli się o mistrzostwach w Siemianowicach z gazet. Przyjechali na Śląsk w pożyczonych dresach (WKKF przydziela nowe dresy tylko piłkarzom i bokserom), a część kosztów podróży pokrył z własnej kieszeni trener Niemierkiewicz.

Województwo opolskie ma chyba najwięcej w Polsce basenów, ale pływacy Lublina trenują w rzekach.

Skąd zatem ma być dopływ nowych kadr, jeżeli w terenie praca „leży"? Może zawody korespondencyjne wyłowią nowe talenty? Wątpimy w to jednak bardzo, wielu bowiem organizatorów dowiedziało się o zawodach korespondencyjnych mających się odbyć za... cztery dni, dopiero w Siemianowicach. Termin 24 sierpnia też wyklucza tę możliwość. Młodzież szkolna jest w tym czasie na koloniach letnich.

O tych rzeczach mówią działacze bardzo niechętnie, a jeżeli, to już pocichu, aby nikt nie słyszał. Sporo zawodników kadry, pływających stale i przy każdej okazji, przestaje się uczyć, rzuca szkołę. Lewicki przerwał naukę w Technikum Budowy Wagonów, Mrozówna, jak nam wiadomo, też nie uczyła się w tym roku, Petrusewicz „cudem" przeszedł do następnej klasy, Jaśkiewicz jeszcze w Stargardzie skarżył się, że brak mu czasu na szkołę.

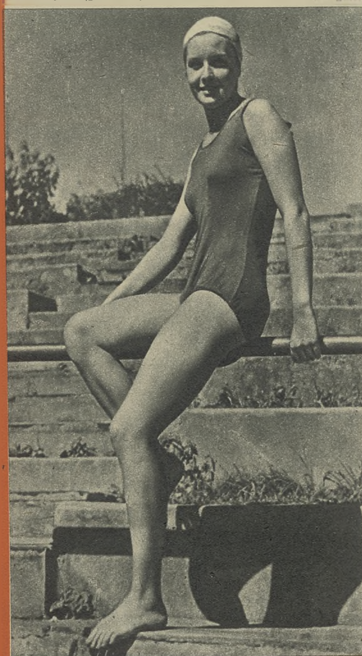
Jedna z zawodniczek wrocławskiej Stali, ponieważ za dwa dni miała mieć egzamin wstępny na wyższą uczelnię w Poznaniu, prosiła o zwolnienie. Kierownik drużyny nie chciał o tym słyszeć. (Olimpijczycy „Stali" też dziwili się bardzo, jak to można rezygnować ze startu na korzyść egzaminu). To wszystko robi wrażenie tonącego, który chwyta się brzytwy...

Zbliża się nowy rok szkolny. Muszą to sobie uprzytomnić działacze. Nie chcemy mieć pływaków — zawodników, dla których basen jest wszystkim. Dobre wyniki sportowe, a właściwie odwrotnie, dobre wyniki w nauce dadzą się pogodzić z dobrymi wynikami w sporcie (Milnikiel zdała maturę z dyplomem przodownika).

Trzeba wreszcie sięgnąć wzrokiem, gdzie dotychczas „wzrok nie sięgał". A niektórzy zawodnicy kadry olimpijskiej też mogliby nieco zbliżyć się do swoich „gorszych" kolegów, przestać wreszcie mówić „my czołówka", a dzielić się z nimi doświadczeniami.

Czy Siemianowice, gdzie przez trzy dni odbywały się nie tylko pojedynki pływaków, ale i polemiki trenerów z całej Polski, będą przełomem w naszym pływactwie — zależy w dużej mierze od inicjatywy Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i od samych działaczy w terenie.

**A. BRONIAREK**



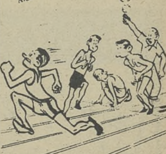
**Irena Milnikiel.**

## CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?

JAKIE WYRÓWNANIA OTRZYMUJĄ ZAWODNICY W BIEGU NA 400 M?



KIEDY ZAWODNIK ROBI FALSTART?



CO TO JEST SLALOM KAJAKOWY?



**Odpowiedzi na pytania z Nru 30.**

1. Na XV Olimpiadzie w Helsinkach odbyły się zawody w następujących dyscyplinach sportowych: lekkoatletyka, koszykówka, boks, kajakarstwo, kolarstwo, jeździectwo, szermierka, piłka nożna, gimnastyka, hokej na trawie, pięciobój nowoczesny, wioślarstwo, strzelanie, pływanie, zapaśnictwo, podnoszenie ciężarów, żeglarstwo i piłka wodna.

2. Style w skoku wzwyż:
nożycowy, grzbietowy, kalifornijski i przerzutowy.

3. Drużyna siatkówki musi składać się z przepisowej liczby 6 graczy. Tylu graczy rozpoczyna grę w drużynie — i tylu graczy ma ją ukończyć.

W meczu koszykówki w drużynie na boisku może pozostać minimum 2 graczy.

W drużynie piłkarskiej nie ma określonej minimalnej liczby graczy. Może pozostać na boisku nawet tylko bramkarz i 1 obrońca...